

ANIA Z ZIELONEGO WZGÓRZA

LEKCJA ŻYCIA OD MAŁEJ ANI

KACPER SULOWSKI

Zajmując miejsce na widowni Teatru Muzycznego przed premierą „Ani z Zielonego Wzgórza”, przypomniała mi się scena z „Marzyciela”. Pomiedzy gośćmi w ciasnych garniturach i czarnych sukniach zasiedli młodszy widowie z muchami pod szyją i kokardkami we włosach. W filmie to reakcje dzieci uratowały sztukę Jamesa Barrie’ego. A jak było z musicalem Mirosława Siedlera?

➔ Ania Shirley to jedna z najsympatyczniejszych bohaterek w światowej literaturze. Sympatię milionów czytelników zaskarbiła sobie nie tylko tysiącem piegów i czerwonymi jak marchew włosami. Lucy Maud Montgomery, autorka serii powieści o Ani z Zielonego Wzgórza, obdarzyła ją jeszcze niespotykaną wrażliwością i chęcią życia pełną piersią.

ANIA I PAN PHILLIPS

Dla równowagi dała jej także niewyparzony język i nadprzyrodzoną zdolność do wpadania w tarapaty. To

wszystko czyni Anię Shirley jedną z najbardziej charakterystycznych bohaterek w historii. I taką właśnie Anię zobaczyliśmy na scenie Teatru Muzycznego.

Patrycja Baczevska stworzyła bohaterkę, jaką chcieliśmy zobaczyć. A do postaci znanej z kart książki dodała sporo własnego uroku. Baczevska, co nie zawsze udawało się aktorom Teatru Muzycznego, stworzyła prawdziwą teatralną postać z krwi i kości. Szkoda tylko, że w jej poznawaniu mocno przeszkadzały niedociągnięcia dykcyjne aktorki, które na profesjonalnej scenie ciężko wybaczyć.

W głowie scenicznej Ani co chwilę pojawiały się setki myśli, którymi bohaterka chciałaby się jak najszybciej podzielić, ale zdarzały się momenty, w których mogliśmy się jedynie domyślać, co chciała powiedzieć.

W ogólnej ocenie Baczevska jednak spisała się bardzo dobrze. Z bohaterów drugiego planu trzeba docenić Jarosława Cisowskiego, który ze spektaklu na spektakl prezentuje coraz szerszą paletę środków aktorskich. Pan Phillips, którego stworzył aktor, to kolejna postać, która zostaje w pamięci na dłużej. To samo chciałoby się powiedzieć np. o Jakubie Gą-

MATERIAŁY PRASOWE



sce, który dostał wdzięczną rolę Gilberta Blythe’a, ale aktor często zapominał, że musical to nie koncert operowy i że oprócz zdolności wokalnych trzeba jeszcze pokazać aktorskie zacięcie.

PONAD TRZY GODZINY

Mirosław Siedler, reżyser musicalu, wraz z twórcami zdaje się mówić, że życie należy przeżywać na sto procent, a każdą chwilę dusić jak cytrynę. Taką lekcję życia daje nam samotna, neurotyczna, choć kochająca życie Ania.

Mówi, że nie ma kłopotów, z których nie da się wyjść, a błędy popełniamy po to, by się na nich uczyć. Przekaz reżysera był czytelny. Szkoda jednak, że w jego propozycji zabrakło prawdziwego teatru.

Siedler przełożył musical z muzyką Zbigniewa Karneckiego jeden do jednego, nie dodając praktycznie nic od siebie. Przeszkadzała też zbyt prosta, niedopracowana choreografia, w której aktorzy grali jak ze związanymi nogami. „Dwa kroki w lewo, dwa w prawo i kółeczko” przypominały bardziej ćwiczenia fizyczne dla seniorów, a nie musicalowy ruch sceniczny. O ile w scenach zbiorowych jeszcze proste ruchy miały sens, to w kameralnych sytuacjach efekty choreograficzne były wręcz komiczne.

Bogata i funkcjonalna scenografia pozwoliła reżyserowi podzielić scenę na kilka planów, którymi z pomocą gry świateł umiejętnie żonglował. Niedopracowane natomiast wydały się niektóre przejścia pomiędzy scenami. Wejście panów sprzątających sceno-

grafię lub zwyczajny blackout wyraźnie przeszkadzały. I ostatni zarzut. Ponadtrzygodzinny spektakl jest dla najmłodszych dzieci zbyt wyczerpujący. Zniecierpliwienie słyhać było już w drugiej z trzech części spektaklu. Nie pomógł nawet podawany w przerwach szampan bezalkoholowy. Jeśli nie da się jednak skrócić samego spektaklu, to, litości, można chociaż zmniejszyć długość przerw.

Podsumowując, „Ania z Zielonego Wzgórza” to propozycja, którą warto zobaczyć. Głównie z uwagi na kreację, jaką stworzyła Patrycja Baczevska. Musical ma świetną muzykę i niezłe sceny grupowe. Za to kuleją choreografia i umiejętności dramatyczne większości obsady. Choć to propozycja sygnowana hasłem „rodzinna”, to trzeba mieć na uwadze, że dzieci mogą się niezłe wynudzić. ☹